

O planach społeczno-gospodarczego rozwoju miast i gmin województwa mówią „ZYCIU” i sekretarze miejskich i gminnych komitetów partyjnych a zarazem przewodniczący rad narodowych

DZIŚ ZARZECZE

KAŻDA WIEŚ JEST UKIERUNKOWANA

I sekretarz KG PZPR KAZIMIERZ WYWROT:

— Gdy gospodarstwo liczy przeciętnie 2,06 ha i to w kilku lub nawet kilkunastu kawałkach, to wiadomo, że trzeba obrać szczególne metody działania, by osiągnąć postęp. A zatem mocny akcent położyliśmy na podnoszenie poziomu wiedzy rolniczej — zadanie dla gminnej służby rolnej oraz miejscowego Zespołu Szkół Rolniczych. Program jest długofalowy, ale pierwsze efekty już są: jedna trzecia ogółu rolników (a gospodarstw mamy 1788) posiada kwalifikacje.

Postawiliśmy głównie na kobiety i młodzież. Dlaczego? Mamy liczne i mocne KGW, ich członkinie uczestniczą aktywnie w rozmaitych konkursach jak np. „Więcej mleka wysokiej jakości” czy „Więcej kwiatów, owoców i warzyw”. Ponadto tam, gdzie rozwija się hodowla wiadomo, że pierwsze skrzypce gra zawsze kobieta, a ona potrafi męża przekonać, jeśli będzie wiadoma słuszności wybranej drogi.

Młodzież też mamy dobrą, 800 chłopców i dziewcząt zrzeszonych w ZSMP. Zwyciężyła w sztafecie gmin, startując z powodzeniem w konkursach i olimpiadach nie tylko w województwie, lecz także w kraju. To się liczy. Ponad 90 proc. członków partii wywodzi się z szeregów młodzieżowej organizacji.

Gmina małutka: 6,5 tysiąca mieszkańców, 4 tys. ha użytków rolnych. Poza instytucjami obsługującymi rolnictwo innych nie ma. Ale jest dobry klimat, dobrze układa się współpraca. Naszym atutem są własne formy pracy, głęboko przemyślane i skonsultowane ze społeczeństwem.

Przed dwoma laty przeprowadziliśmy dokładną analizę gospodarstw w poszczególnych wsiach, a mając rozeznanie zaczęliśmy rozmawiać z rolnikami o specjalizacji. Efekt dziś taki, że każda wieś jest ukierunkowana. Przykładowo Siennów stanowi bazę sadowniczą, Zarzeczce i Roźniatów specjalizują się w produkcji prosiąt, Zurawiczki mają swoisty mikroklimat sprzyjający warzywom, zaś w Zalesiu i Kisielowie rozwija się produkcja mleka.

Pełnatyczne — jako jedyna wieś w województwie — obraly kierunek; produkcja trzody chlewnej w kooperacji z SKR. Już teraz mają 300 macior. Docelowo sprzedawać będą 500 kg żyweca z ha. Pasz mają pod dostatkiem. Są tu bowiem specjalistę — plantatorzy buraka cukrowego, poniżej 450 q/ha nie chodzą. Wieś to dynamiczna, nie zarysowuje się tu jeszcze ostro problem starzenia. Gospodarstwa są większe, bo liczą średnio po 3 ha. Wieś wysokotowarowa, skoro od kwietnia do lipca br. uzyskała 1,9 mln dochodowości, dystansując drugą w kolejności o około 300 tysięcy złotych!

Wytypowaliśmy w gminie 204 gospodarstwa, które w tej 5-letce powinny osiągnąć specjalizację. Karty wręczaliśmy już 25. Mamy ponadto 11 zespołów. Jakich? Są różne: owczarski, drobiarski, warzywnicze, sadownicze, hodowli trzody chlewnej i bukatów. Ten ostatni — to konkretny efekt działania po IV Plenum KC.

Jak już powiedziałem na wstępie, dotychczasowe osiągnięcia gminy to wynik szerokiej społecznej konsultacji, rozmów z rolnikami. Każde przedsięwzięcie musi wprawdzie uzyskać aprobatę mieszkańców, by było realizowane. Tym sposobem uporządkowaliśmy gospodarkę rolną. Gospodarze świadomi swych obowiązków rywalizują między sobą. Jest to zdrowa konkurencja. Najlepszych wyróżniamy. Z okazji Lipcowego Święta założyliśmy w tym roku „Księgę ludzi pracy”. Wpisano doń nazwiska 16 obywateli — aktywistów, społeczników, przodujących rolników.

Dam inny przykład. Z bazą zdrowotną u nas nie najlepiej. Postanowiliśmy zatem wybudować gminny ośrodek zdrowia. Za zgodą mieszkańców przeznaczaliśmy na ten cel (w ciągu jednego roku) 2 proc. funduszu gminnego i zgromadziliśmy już 1,2 mln złotych. Budowę zainicjowaliśmy w czynnie partyjnym. Obecnie mamy stan zerowy obiektu. Z aprobatą spotkał się apel władz gminnych o ten 2-procentowy fundusz na lata 1977—1978. Ośrodek ma kosztować ok. 8 mln, ale będzie miał 5 mieszkań dla personelu, aptekę itp. wygody.

We wrześniu przedłożyliśmy miejscowy plan szczegółowy, powstały zresztą w dużej mierze w oparciu o opinie obywateli. Będziemy mieli makietę, nie tylko plan i suchy opis dokumentacyjny, by każdy mógł zobaczyć i wypowiedzieć się na temat przyszłościowego wyglądu centrum gminy.

W czynach społecznych (średnio rocznie ich wartość utrzymuje się w granicach 5 mln złotych) budowaliśmy obiekty użyteczności publicznej, a od dwóch lat — drogi. Utworzyliśmy zwiernie rocznie do 8 km. Przenieśliśmy się na boczne drogi wiejskie oraz główne dojazdowe do pól. Po żniwach trzeba będzie je poszerzyć, aby łatwiej móc manewrować sprzętem.

Ludzie mają zaufanie do partii. Sprawdzianem naszego autorytetu była m. in. masowość w tegorocznym czynnie partyjnym: gminna instancja liczy 330 członków, a pracowało ponad tysiąc osób. Położyliśmy 300 metrów chodnika w centrum Zarzeczca.

Mieszkańcy czują się współgospodarzami gminy. Nic o nas bez nas — ta zasada dominuje.

Notowała: A.B.

Z Y C I U P R Z E M Y S K I E

NR 33 (511) ROK XI 17 SIERPNI 1977 R. CENA 2 ZŁOTE

Przed kilkoma tygodniami powstał w Przemyslu, drugi w kraju (po Warszawie), Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Jaki był cel jego powołania? Na pytanie to odpowiada przewodniczący zarządu Oddziału mgr ANTONI KUNYSZ.

— Posiadamy w kraju wiele zabytków określanych ogólnym mianem „dóbr kultury”, nad którymi rozciąga opiekę instytucje do tego powołane. W uchwale sejmowej z 1962 r. czytamy: „Ochrona dóbr kultury, stanowiących dorobek myśli i pracy wielu pokoleń, jest obowiązkiem Państwa i powinnością jego obywateli”. Mimo tego rokrocznie z urzędowych rejestrów zabytków znikają dobra kultury narodowej, głównie zabytki ruchome, a niejednokrotnie obiekty architektury drewnianej, murowanej itp. Przed dwoma laty zrodziła się więc myśl powołania organizacji społecznej, która pomagałaby władzom państwowym w realizacji postanowień naszego parlamentu. Inicjatorami przedsięwzięcia byli m. in. profesorowie — W. Zin, A. Majewski i J. Białostocki oraz red. Jerzy Waldorff...

24 maja br. odbyło się zebranie inauguracyjne działalności przemyskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, które decyzją wojewody objęło swoją działalnością obszar całego województwa.

W chwili obecnej posiadamy 27 członków indywidualnych oraz 4 członków wspierających. W szeregach T-wo znaleźli się ludzie, którzy od lat społecznie pracowali na odcinku ochrony zabytków. Spośród instytucji członkami są: Zakłady Automatyki „Mera-Polna”, Oddział Rejonowy RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Przemyslu, Muzeum Okręgowe, Zarząd Wojewódzki PTTK. Do wielu instytucji i osób prywatnych przesłaliśmy ankiety. Sądymy, że nie odmówią współpracy.

Oddział ma swoją siedzibę w Muzeum Okręgowym w Prze-

myslu (pl. Czackiego 3), tel. 40-35 lub 33-25, gdzie można uzyskać bliższe informacje, statuty, ankiety, deklaracje. Składka członków indywidualnych wynosi 10 zł miesięcznie, dla młodzieży uczącej się (powyżej 13 lat) i studiującej oraz dla emerytów — 5 zł, członkowie wspierający — 500 zł (wplaty składki przez zakłady określa-

kach, muzeach, towarzystwach społeczno-kulturalnych itp. W celu popularyzacji szczególnie cennych obiektów zabytkowych zajmujemy się także działalnością wydawniczą. Dążymy do nawiązania ścisłej współpracy z urzędami konserwatorskimi, Zespołem do Spraw Rewaloryzacji Zabytków Miasta Przemysła, sekcją opieki nad zabytkami i istniejącą przy Zarządzie Wojewódzkim PTTK oraz licznymi w województwie towarzystwami regionalnymi, kulturalnymi i naukowymi. Liczymy na poparcie dużych zakładów przemysłowych, urzędów i instytucji — chodź nam o zgromadzenie określonych środków materialnych na opiekę nad starymi cmentarzami, pomnikami i innymi tego rodzaju zabytkami, gdyż ich stan dotychczasowy budzi poważny niepokój. Sądymy, że w tej dziedzinie znajdziemy sojuszników w organizacjach młodzieżowych w miastach i na wsi.

Będziemy się starali utworzyć koła naszego Towarzystwa w Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie...

Korzystając z gościnności „Zycia Przemyskiego” zwracam się do mieszkańców województwa z apelem o wstępowanie w szeregi Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w imię pięknej idei społecznej troski o bezcenne dobra narodowej kultury. Adres siedziby Oddziału podałem już wyżej. Mogą z niego skorzystać również ci, którzy wprawdzie nie mają zamiaru zgłosić swego akcesu do Towarzystwa, ale zapragną zawiadomić nas o niewłaściwym użytkowaniu obiektów zabytkowych, ich niszczeniu itp. Na tego rodzaju współpracę także oczekujemy...

Oprac. C

SPOŁECZNA TROSKA O BEZCENNE DOBRA NARODOWEJ KULTURY

ją przepisy zawarte w Uchwale Rady Ministrów nr 35 z dnia 9 lutego 1965 r. (Mon. Pol. nr 16 poz. 60)...

Cóż dotąd zdziałaliśmy? Zainicjowaliśmy „Dni ochrony zabytków muzealnictwa”, które trwały od 23 do 30 maja br. (w przyszłym roku będziemy to przedsięwzięcie kontynuować). Odbyło się w tym czasie wiele spotkań, odczytów, wystaw, seansów filmowych w bibliote-



Fot. W. Kirsznert



WSPÓŁCZESNE MEDALIERSTWO POLSKIE

W salach Muzeum Okręgowego w Przemyślu czynna jest wystawa współczesnego medalierstwa polskiego. Zgromadzone na niej 400 medali powstałych w latach 1944-76. Ich autorami są wybitni polscy artyści.

Sztuka medalierska, która w Polsce ma czterowiekowe tradycje, przeżywa obecnie renesans, ciesząc się dużym zainteresowaniem odbiorców tego rodzaju sztuki, będącej swoistą kroniką wydarzeń społecznych, politycznych i kulturalnych.

Wystawa czynna będzie do 23 bm.

ROSĄ NOWE OBIEKTY DLA „ELBUDU”

Trwają prace przy budowie nowych obiektów dla przemyskiego Zakładu Prefabrykacji Betonów „Elbud”. Obecnie prowadzone są roboty przy boczniczy kolejowej, która służyć będzie temu nowoczesnemu przedsiębiorstwu, produkującemu elementy żelbetowe, przeznaczone w głównej mierze dla potrzeb krajowej energetyki.

Jednocześnie trwają prace przy budowie hal produkcyjnych.

Po zakończeniu tej ważnej inwestycji, której koszt wyniesie blisko 500 mln zł, produkcja „Elbudu” wzrośnie 10-krotnie, przy 5-krotnym wzroście zatrudnienia.

WSPÓŁPRACA „MERY- -POLNEJ” Z FIRMAMI FRANCUSKIMI

Systematycznie rozwija się współpraca kooperacyjna między Zakładami Automatyki „Mera-Polna” a francuskimi firmami Masoneilan i Juvenel. W br. dostawy elementów napędowych do zaworów regulacyjnych, przeznaczonych dla zakładów Juvenel, wzrosną o ponad 70 procent w porównaniu z rokiem ub.

Korzystnie rozwijają się także kontakty handlowe z firmą Masoneilan, z którą podpisano dalszą umowę kooperacyjną do roku 1981. Warto przypomnieć, że firma ta w latach sześćdziesiątych dostarczyła przemyskiej „Mery-Polnej” licencję, w oparciu o którą rozpoczęto produkcję zaworów regulacyjnych. Przemyski zakład jest aktualnie ich jedynym dostawcą do krajów Europy Zachodniej.

NOWY NUMER „PROFILÓW”

Sierpniowy numer miesięcznika zawiera m. in.: refleksje Zbigniewa Dominy na temat Dni Literatury Polskiej na Ukrainie; wyjaśnienia Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie i wystąpienie Rzeszowskiej Prokuratury Wojewódzkiej w odpowiedzi na interwencję „Profilów” w sprawie zanieczyszczenia Wisłoka; sylwetkę Łańcuta opracowaną przez Włodzimierza Wała i polemiczną wypowiedź na temat planów rozbudowy Krosna. W dziale reportaży zwracamy uwagę na publikację Ryszarda Niemca o pilocie-oblatywaczu Michale Skowrońskim oraz na materiał Ryszarda Zatorskiego poświęcony śmielowskiemu zakładom porcelany.

Artykuł Edwarda Teodorczyka „Stare i nowe w sarzyńskiej kulturze” zapoczątkowuje cykl publikacji dotyczących działalności kulturalnej w środowiskach robotniczych. „Kontakty Leona Kruczkowskiego z Rzeszowszczyzną” i „Markowska premiera Kordiana i Chama” — to artykuły wspomnieniowe związane z rocznicą śmierci Leona Kruczkowskiego. W dziale kultury znajdziemy też wspomnienie o Wandzie Siemaszkowej.

Kolumny poświęcone twórczości zawierają wiersze Wojciecha Kawińskiego i Wiesława Kulikowskiego oraz fragment powieści Andrzeja Przypkowskiego „Taniec marihuany”.

CIĘKAWY ZNALEZISKA ARCHEOLOGICZNE

Archeolodzy z Muzeum Okręgowego w Przemyślu dokonali w Nehrybce sensacyjnego odkrycia wyrobów rzemiosła artystycznego sprzed... tysiąca lat. Najcenniejszym był grzebień ozdobiony głowami brodatych mężczyzn, najprawdopodobniej Wikinów.

Na terenie osiedla Słoneczne ekipa archeologów natrafiła natomiast na groby z przełomu IX-X wieku. Na ten temat napiszemy obszerniej po zakończeniu badań.

NOWI OBYWATELE DUBIECKA

Paweł Piotr Gaska (s. Mieczysława i Eugeniusza) oraz Mateusz Władysław Guder (s. Danuty i Wojciecha), to nowi obywatele Dubiecka. Nadanie imion obu chłopcom odbyło się ostatnio w tamtejszym Urzędzie Stanu Cywilnego. W uroczystości, oprócz najbliższych, uczestniczyli przedstawiciele miejscowych władz oraz zakładów pracy, w których zatrudnieni są rodzice. Dzieciom ufundowano książeczki oszczędnościowe ze wstępnym wkładem.



KRWIODAWCY W MUNDURACH

Marian Baraniewicz, Janusz Nawój, Ryszard Nehrebecki, Zdzisław Sobczak, Mieczysław Broż, Władysław Kucharzyk, Kazimierz Musak oraz Jerzy i Bogdan Sikorscy — to nazwiska honorowych dawców krwi, którzy na apel przemyskiej Stacji Krwiodawstwa, 10 bm. oddali 3 200 ml tego bezcennego leku. Ośmiu z nich to członkowie koła PCK działającego przy Komendzie Miejskiej MO, zaś dziewiąty nosi żołnierski mundur. — *Zostaliśmy przyjęci szybko, sprawnie i nadzwyczaj miło, co jest szczególnie ważne dla tych, którzy oddawali krew po raz pierwszy...* — poinformował nas inicjator tej szlachetnej akcji Jerzy Sikorski.

ZŁOTE GODY



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

W sierpniu 1927 roku Katarzyna i Bronisław Nowakowscy zawarli związek małżeński. W 50 rocznicę tego ważnego w ich życiu wydarzenia Rada Państwa przyznała im okolicznościowe medale. Uroczystość dekoracji jubilatów odbyła się w Urzędzie Stanu Cywilnego w Przemyślu w obecności licznej rodziny (p. Nowakowscy mają 4 dzieci, 7 wnuków i 2 prawnuków).

Bronisław Nowakowski był długoletnim pracownikiem GS „Samopomoc Chłopska” w Przemyślu i ZA „Mera-Polna” — obecnie jest na emeryturze. Pani Katarzyna prowadziła dom i działała na niwie społecznej. Posiada „Order Serca Matki Wsi” — nadawany na wniosek KGW za wzorowe wychowanie dzieci i pracę społeczną.

NIE LADA OKAZ



Fot. T. Ziembowska

Tę ogromną purchawkę (na zdjęciu w zestawieniu z kobiecą głową) znalazł p. Andrzej Wasiewicz na miedzianym pastwisku.

Tegoroczne wilgotne lato sprzyja grzybom. O szczególnym na nie urodzaju informują mieszkańcy okolic Lubaczowa.

DZIĘKUJEMY!



Z obozu instruktorskiego ZHP w Wiśle napisali do nas kadra i uczestnicy; z Leby — p. Gębarowicz z córkami; z wczasów rodzinnych w Rabce — pp. Osmakowie, Węgrzynowie i Paprocy, zaś z Daszce koło Pardubic — p. Leon Szkaferak. Fragment nadesłanej przez niego karteczki przedstawiający Teatr Miejski w Pardubicach — prezentujemy.

Ze zgrupowania w Rzeszowie otrzymaliśmy pozdrowienia od piłkarzy JKS; z wczasów w Jastarni — od p. A. Świńskiego z Przeworska; z pobytu w Warszawie — od K. Tuleja, zaś z Ładka - Zdroju — od wiernej czytelniczki, niestety anonimowej.



● 3,2 mln zł na koncie budowy przekąźnika

● Wkrótce rozpocznie się montaż masztu

Konto staje się coraz zasobniejsze, niecierpliwość ofiarodawców rośnie. Naszych czytelników, gorątkowo dopytujących się co z II programem TV, informujemy, że według stanu na dzień 8 sierpnia br. prace budowlane w obiekcie stacji przekąźnikowej były zakończone. Dzielnie spisała się ekipa głównego wykonawcy-Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego, która rzeczywiście pilnowała tej roboty. Przygotowany został również pas montażowy.

Do końca ubiegłego tygodnia miały być gotowe i wyekspediowane (transportem kolejowym z Rudnika do Przemyśla) wszystkie elementy masztu. Dokumentacja przewiduje, że montaż potrwa 2 miesiące. Jeśliby zatem założyć (oczywiście teoretycznie, bo roboty nie ruszą zanim nie będzie wszystkich potrzebnych elementów), że zacznie się on 20 sierpnia, to z prostego rachunku wynika, że przy sprzyjającej pogodzie Mostostal zakończy działalność około 20 października. Dodajmy teraz 2 tygodnie na montaż aparatury* (czeka już od dłuższego czasu), a będziemy mieli jasność sytuacji. Urządzenia przekąźnikowe montować będą wrocławskie Zakłady Radiowe i Telewizyjne, których dyrektorem inż. Mieczysław Borowicz już zgłosił gotowość podjęcia prac.

Wszyscy ofiarodawcy — trzeba przyznać, hojnie, skoro na koncie zebrało się na koniec lipca br. 3,2 mln zł — muszą zdać teraz egzamin z cierpliwości. Konieczne, bo nikt ze społecznego komitetu budowy nie zasypia gruszek w popiele...

W ŚWIECIE PARTYJNYCH KONTROLI

Zespoły Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przeprowadziły ostatnio kontrolę pracy podstawowych organizacji partyjnych działających przy niektórych gminnych spółdzielniach i spółdzielniach kółek rolniczych.

Jaki cel przyświecał temu działaniu?

Otóż do obowiązków WKKP należy m. in. nadzór nad wykonaniem uchwał, wytycznych i zaleceń centralnych i wojewódzkich władz partyjnych. Zespoły kontrolne zapoznawały się z realizacją uchwał V i VI Plenum KC przez organizacje partyjne i załogi Gminnych Spółdzielni „SCh” w Oleszycach, Pruchniku i Żurawicy oraz Spółdzielni Kółek Rolniczych we Fredropolu, Oleszycach i Pruchniku. Zwracały uwagę na stan upartyjnienia załóg, poziom świadomości ideologicznej i kształtowanie postaw, szkolenie polityczne i zawodowe, dyscyplinę pracy, realizację zadań (ze szczególnym uwzględnieniem usług), stosunki międzyludzkie. Zebrane materiały i uwagi posłużyły WKKP do opracowania analizy, umożliwiły szersze spoj-

zenie na sprawę i wyciągnięcie uogólniających wniosków.

Z analizy wynika, że występują zjawiska wspólne w działaniu organizacji partyjnych na rzecz realizacji uchwał V i VI Plenum. Istnieje zrozumienie dla jedności i równorzędności działania na polu ideowo-propagandowym i ekonomicznym, co przejawia się m. in. w szkoleniach prowadzonych przez POP. Świadomy obywatel lepiej pracuje, gdyż zna nie tylko osobiste, lecz również społeczne cele.

Podstawowe organizacje partyjne (z wyjątkiem GS w Pruchniku) szkoleniem objęły również członków ZSL, bezpartyjnych i pracującą młodzież, a przez to zwiększyły zasięg i skuteczność swego oddziaływania na załogi. Częstość tematów zebrań partyjnych jest oceną wykonawstwa zadań.

Z pracownikami (nie tylko członkami partii), którzy zaniedbują się w pracy, przeprowadzane są rozmowy, szkoda tylko jednak, że nie zawsze w porę i z odpowiednimi wnioskami.

Pozytywnym zjawiskiem jest widoczny rozwój usług na rzecz rolnictwa. W spółdzielniach kółek rolniczych stwierdzono dobre przygotowanie maszyn do żniw i omłotów — na placach i w bazach panował wszędzie ład i porządek. Systematycznie wzrasta stopień wykorzystania maszyn i ciągników, poziom usług jest coraz lepszy, co jednak nie znaczy, że nie ma skarg. Reklamacje dotyczą jednak najczęściej nieprzebiegania harmonogramu oraz nieprawidłowego naliczania należności.

Organizacje partyjne i kierownictwa spółdzielni podejmują działania na rzecz zapobiegania marnotrawstwu i niegospodarności.

Podnosi się poziom ogólny i fachowy załóg, przed ludźmi, którzy chcą się kształcić, zapala się zielone światło. Zrozumiano, że kadra odpowiednio przygotowana, wykształcona decyduje o rozwoju naszej gospodarki.

Działalności GS i SKR wiele uwagi poświęcają komitety gminne. Analizują one ich pracę, sekretarze KG uczestniczą w naradach roboczych zespołów pracowniczych, pomagają w rozwiązywaniu trudności, ingerują w przypadkach złej pracy.

To są niewątpliwie pozytywne. Komisje napotykały jednak również niedociągnięcia. W dziedzinie wewnątrzpartyjnej należało do nich: niedostateczna praca z kandydatami (np. w SKR we Fredropolu), częste kończenie zebrań

POP bez podjęcia uchwały i wniosków, niesystematyczne rozliczanie członków partii z powierzonych im zadań, niedostatecznie aktywną działalność na rzecz wzrostu szeregów partyjnych, głównie w takich grupach pracowniczych, jak sklepowi i transportowcy. Niedociągnięcia w dziedzinie gospodarczej to przede wszystkim niedostateczny rozwój hodowli w gospodarstwach rolnych SKR i wysokie koszty własne. Można mieć w niektórych GS i SKR zastrzeżenia do dyscypliny i stosunków międzyludzkich. Tu i ówdzie istnieją rodzinne powiązania. Dają one o sobie znać przy sprzedaży bardziej atrakcyjnych towarów i wywołują słuszną, społeczną krytykę. Nie docenia się pochwał i awansów jako metody wychowania, zbyt rzadko sięga do takich wyróżnień, jak nadawanie tytułów — np. „Wzorowy sprzedawca” i „Zastępca działacza spółdzielczości”, dyplomów, odznak, odznaczeń...

Zespoły WKKP z wynikami kontroli i krytycznymi uwagami zapoznaly i sekretarzy komitetów gminnych, egzekutywy i zainteresowanych sekretarzy POP. Chodzi bowiem o to, aby nie były to kontrole dla kontroli, lecz przynosiły konkretny pożytek.

Reasumując całość materiału pokontrolnego, WKKP w zbiorczej opinii stwierdziła, że uchwały V i VI Plenum KC nie schodzą z pola widzenia wspomnianych organizacji partyjnych, że ich realizacja przebiega prawidłowo, chociaż — jak to w życiu bywa — nie bez trudności i kłopotów.

Z. ZIEMBOLEWSKI

KÓŁKOWE OBRAHUNKI

— Jak wystartowały kółka rolnicze w II półroczu br? Odpowiedzi na to pytanie szukaliśmy w WOJEWÓDZKIM ZWIĄZKU KÓLEK ROLNICZYCH.

Z analizy realizacji zadań społeczno-gospodarczych w ciągu minionych 6 miesięcy br. wynika, że przebiega ona prawidłowo. W porównaniu do analogicznego okresu r. 1976 — w bieżącym nastąpił wzrost przychodów o 166 mln zł (ponad 60 proc.) i to w przeważającej mierze dzięki wyższej wydajności pracy.

W usługach dla rolnictwa zanotowano wzrost o 44 proc., a w usługach dla ludności o 25 proc. Nadal z uwagi na duże rozdrobienie gruntów trudno rozwijać usługi kompleksowe, z czego kółka byłyby najbardziej zadowolone. Wprawdzie objęto tą formą świadczeń 13 300 ha, tj. o 64 proc. więcej niż przed rokiem, ale to ciągle za mało.

Kółka prowadzą również własne gospodarstwa rolne — 5 069 ha gruntów. Polowa wymaga rekultywacji oraz scalenia, bo nie sposób prowadzić racjonalnej gospodarki na kilkudziesięciu skrawkach ziemi, jak to ma miejsce np. w Jaworniku Polskim! ZGR-y uprawiają w tym roku 1 527 ha zbóż (łącznie z kukurydzą na ziarno), 139 ha okopowych i 348 ha zielonek. Mają także we władaniu 2 010 ha łąk i pastwisk.

Pomyślne wyniki osiągają w hodowli bydła (w ciągu 6 miesięcy 71 proc. realizacji planu rocznego) i owiec. W tej ostatniej dziedzinie przekroczone już o 27 proc. zadania br. dzięki funkcjonowaniu kombinatu owczarskiego na półtora tysiąca sztuk w Laszkach oraz owczarni (na 300 sztuk) w Birczy. Z uwagi na trudności z nabyciem materiału hodowlanego nie ma natomiast pełnej obsady w chlewniach. Niemniej jednak w pierwszym półroczu sprzedano 900 ton żywca, co stanowi 117 proc. planu.

Wartość materiałów budowlanych wyprodukowanych własnym przemysłem wynosi w tej chwili kwotę 6,7 mln zł, tj. o 2,5 mln zł. więcej niż w porównywanym okresie roku ubiegłego. Oddano do użytku tuczarnie liczące ogółem 1 300 stanowisk, warsztaty w Oleszycach i Żurawicy, cztery stacje paliw, sześć szop i 14 wiat na sprzęt rolniczy, realizując plan inwestycyjny w 58,5 proc.

Przekazano do użytku dwa obiekty socjalne w Narolu i Oleszycach, zaczęto budowę takowego w Wiązownicy oraz adaptację w Stubnie. Kolejny furnus wczasowiczów wykopczywa w ośrodku w Słonem. Jak z powyższego wynika — w pogoni za wynikami gospodarczymi nie zapomina się o ludziach, będących przecież autorami wszelkich sukcesów.

(alb)



GDZIE SPRZEDAĆ WELNĘ?

Szanowna Redakcjo, zwracam się z prośbą o interwencję w sprawie skupu wełny. Punkt skupu w Przemyslu jest nieczynny od kilku miesięcy. Wełnę, którą ostrzygłem, muszę składać i przechowywać, przez co traci ona na wartości. Proszę zwrócić uwagę, że takich jak ja indywidualnych hodowców, właścicieli stadka kilkunastu owiec, jest więcej. Proszę o szybką interwencję, gdyż niedługo zacznie się dru-

gie strzyżenie i stos wełny urosnie.

Edward Kłyż
Kruchel Wielki 52
Prezes Wasilewski z GS Przemysł-Wieś, z którym rozmawialiśmy w tej sprawie, potwierdził stan opisany przez czytelnika. Istotnie punkt skupu został zamknięty z powodu nagłej choroby pracownika, który w jej wyniku zmuszony był przejść na rentę. Mimo usilnych starań do tej pory nie udało się znaleźć chętnego do prowadzenia skupu (a musi to być człowiek kompetentny, odpowiednio przeszkolony).

Poszukiwania trwają. Kiedy zostaną uwieńczone powodzeniem — trudno w tej chwili powiedzieć. Do czasu nim przemysłowy punkt zostanie ponownie uruchomiony, można korzystać z usług GS w Radymnie, co często dostawcy z tego terenu praktykują.

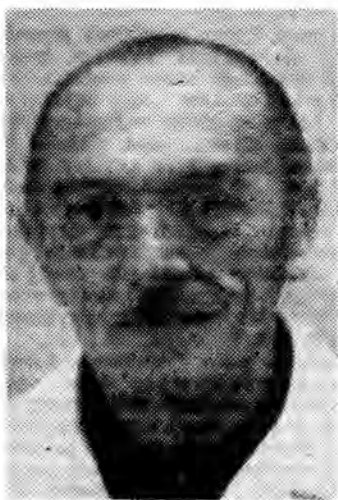
REDAKCJA ODPOWIADA

Mieszkańcy domu przy ul. Słowackiego 10 i Ryszard Kurasiewicz ul. Bohaterów Getta 52 w Przemyslu. Sprawami przedstawionymi w obu listach zainteresowaliśmy kompetentne czynniki.

DOBRY, LEPSI, NAJLEPSI

Pracownicy WOJEWÓDZKIEJ USŁUGOWEJ SPÓŁDZIELNI PRACY, których prezentujemy, należą niewątpli-

wie — z tytułu długoletniego stażu w zawodzie, sumiennosci i jakości świadczonych usług — do najpopularniejszych mieszkańców Przemysła. Któż z nas bowiem nie odwiedza zakładów fryzjerskich i szewskich?



LEOPOLD BLAJDA — mistrz fryzjerstwa męskiego, kierownik zakładu przy placu Konstytucji.



HALINA STOPA — mistrz fryzjerstwa damskiego, pracuje w zakładzie przy placu Konstytucji.



JAN KOCHMAŃSKI — mistrz szewski, od 26 lat pracujący w punkcie usługowym przy ul. Jagiellońskiej.



LIDIA WACHTA — mistrz fryzjerstwa damskiego, zast. kierownika zakładu „Venus” przy ul. Tyśiąclecia.
Fot. T. Ziembowska

HISTORIA NA PŁÓTNIE

1

Pośrodku obrazu Adolf Hitler, dalej, reichsführer SS Heinrich Himmler, obergruppenführer SS i SA Rudolf Hess, marszałek Herman Göring, szef głównego urzędu bezpieczeństwa Ernst Kaltenbrunner, minister spraw zagranicznych Joachim Ribbentrop i inni przywódcy III Rzeszy — Rosenberg, Frank, Streicher, Bormann, Goebbels, Jodl, Keitel, Sauckel, Frick... Z rąk zbrodniarzy spływa na posadzkę krew, która zatapia symbol hitlerysty, obrzygnięciem swastykę. Nad nimi kościotrupy z szubienicznymi pętlami. U podstawy obrazu setki czaszek niewinnie pomordowanych ofiar. Obraz nosi tytuł „Ostatnia narada Hitlera w schronisku berlińskim”. Jego autorem jest 83-letni **ROMAN SUMIEŃ** z Przemysła.

2

Skrupulatny realizm, drobiazgową naturalność przedstawionych postaci i zaskakująca w swej prostocie alegoria — nakażają powściągliwość w ocenie tej twórczości, ale równocześnie powodują zadumę. Przez nas, Polaków, malarstwo to jest inaczej odbierane. W cieniu prawd historycznych pozostają wartości artystyczne, które nawet dla samego autora nie są tym razem sprawą najważniejszą. Jego dzieła stanowią bowiem dokument malowany na płótnie, będący uplastycznieniem tragicznych wydarzeń z dziejów naszego narodu, popartych własnymi przeżyciami autora. Opowiedzmy więc o tym człowieku, którego obrazy oceniać trzeba w zupełnie innych kategoriach.

3

Będąc uczniem zasańskiego gimnazjum Roman Sumień wykazywał zdolności plastyczne i dlatego też postanowił uczęszczać

na rysunek, jako przedmiot nadobowiązkowy. Po I wojnie światowej, będąc oficerem WP, został przeniesiony do Warszawy i pełnił tam funkcję kierownika artystycznego teatru Domu Żołnierza. W tym czasie rozpoczął też studia w Szkole Malarstwa im. Krzyżanowskiego, pod kierunkiem prof. Rychtarskiego, późniejszego wykładowcy w łódzkiej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Potem jego mistrzami byli profesorowie Kazimierz Stabrowski i Ludwik Kosakowski. Już wtedy obrazy przemyskiego malarza eksponowane były na wystawach w warszawskiej „Zachęcie”.

Takie były początki. A potem nastąpił długi okres przerwy w twórczości i dopiero po przejściu na emeryturę, w roku 1960, Roman Sumień powrócił do artystycznego malarstwa.

4

Zafascynowały go Tatry. Wyjeżdżał więc do Zakopanego i tam pracował w górskich plenerach. Zamierzaniem artysty było, aby kolekcja ta składająca się z 75 obrazów olejnych, stanowiła wrażenie „wędrowki” po Tatrach. Cykl ten uzupełnił więc tablicami, opisującymi poszczególne doliny, hale, stawy i masywy górskie.

Jego zakopiańskie dzieła wzbogacają zbiory Muzeum Tatrzańskiego, gdy tylko zakończona zostanie budowa nowych obiektów tej placówki.

W latach 1962—1964 Roman Sumień namalował 20 obrazów, na których upamiętnił tysiąclecie Przemysła. Przedstawił na nich zarówno starą architekturę miasta, jak i nowe budownictwo, zakłady przemysłowe, obiekty rolnicze itp. Kolekcja ta znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Przemysłu.

Lata 1964—1966 to okres wędrówek po Bieszczadach. W

bieszczadzkim plenerze powstały wówczas 64 obrazy, uwieczniające piękno krajobrazu oraz stylowe budownictwo mieszkalne i sakralne. Większość tych obrazów znajduje się w Muzeum Przyrodniczym w Lesku, część zaś w tamtejszym oddziale PTTK.

5

W roku 1968 Roman Sumień rozpoczął tworzenie wielkiego cyklu historycznego, który zatytułował „Martyrologia narodu polskiego w latach 1939—1945”.

— Każdy obraz — mówi Roman Sumień — stanowi dokument historyczny, ponieważ kompozycje swe opracowałem na podstawie ścisłych i autorytatywnych materiałów źródłowych. Na obrazach swych przedstawiłem — w porządku chronologicznym — niszczycielskie akcje hitlerowców, poczynając od pierwszego mordów Polaków na Starym Rynku w Bydgoszczy 9 kwietnia 1939 roku, poprzez następną egzekucję, pacyfikację wsi, przestępstwa w gestapo, na Pawiaku, mordowanie więźniów w lesie na Palmirach itd. — aż do załamania się hitlerowskich frontów pod Stalingradem, Moskwą i Leningradem i bezwarunkową kapitulację III Rzeszy 9 maja 1945 roku. Dwa spośród tych obrazów dotyczą naszego regionu: są to — „Egzekucja 10 zakładników w Przemysłu na Zaszaniu w dniu 31 grudnia 1943 r.” oraz „Pacyfikacja wsi Kaszycy w dniu 7 marca 1943 r.” Cykl tych dokumentalnych obrazów powiększył w ubiegłym miesiącu zbiory Muzeum Okręgowego w Przemysłu. Wszystkie obrazy, które znajdują się obecnie w muzeach, przekazałem bezinteresownie, uzyskując jedynie zwrot kosztów związanych z zakupem materiałów...”

Roman Sumień, malarz prawdy dziejów, twórczość swą po-



ROMAN SUMIEŃ — malarz prawdy dziejów.

przedził starannym przygotowaniem materiałów dotyczących historii II wojny światowej. Oparł ją na własnych, bolesnych przeżyciach (uczestniczył w kampanii wrześniowej, był jeńcem obozu koncentracyjnego), na relacjach naocznych świadków, dokumentach, a także opowiadaniach swych kolegów ze Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, którego jest członkiem. I dlatego nawet twarze hitlerowskich przywódców są prawdziwe, wiernie odtworzone na podstawie dokumentów, zdjęć, ilustracji itp.

Jego obrazy są wielką i przekonującą opowieścią o latach i wydarzeniach, których zapomnieć nie wolno. I w ten właśnie sposób były przyjmowane podczas licznych ekspozycji, zarówno w Przemysłu, jak i w salach wystawowych całego kraju.

Otrzymał liczne wyrazy uznania. Fragment jednego z listów warto zacytować: *Serdecznie gratuluję Panu inwencji, dzięku-*

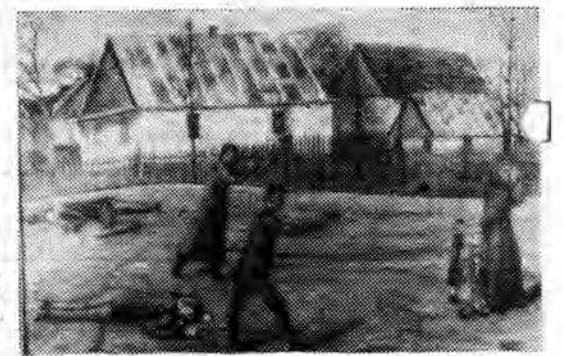
ję za okazaną postawę obywatelską”. Podpisał dyrektor departamentu Ministerstwa Kultury i Sztuki. Podobne listy otrzymywał m. in. z Urzędu d/s Kombatanów.

Roman Sumień zamierza namalować jeszcze jeden obraz, który stanowić będzie wielki akord, kończący cykl martyrologii naszego narodu. Ma to być potężnych rozmiarów dzieło, przedstawiające kapitulację Berlina.

A później, jeśli zdrowie pozwoli, pragnie pokazać swych płótnach współczesności aby stworzyć dla przyszłych pokoleń malowany dokument dnia dzisiejszego. Człowiek z taką pasją, cel ten na pewno osiągnie, choć już dziś może z dumą powiedzieć, że w swym bogatym w wydarzenia życiu — nie stracił czasu...

J.M.

Tryptyk przedstawiający pacyfikację Kaszycy w marcu 1943 roku.



U PROGU NOWEGO ROKU SZKOLNEGO — JEDNYM NA OTUCHĘ DRUGIM POD ROZWAGĘ

Dzieje szkolnych systemów rywalizacji międzyuczniowskich, potępień i pochwał, kar i nagród jako nieodłącznych elementów wychowania są długie, w metodyce arcybogate i burzliwe z uwagi na częste i radykalnie zmieniające się na nie poglądy. W szkolnictwie polskim swą genezę sięgają szkół jezuickich i pijarskich XVI i XVII wieku.

Te hegemoniczno-monopolistyczne w ówczesnej Polsce szkoły były połączeniem klasycznego i religijnego kształcenia. Profesorami byli wyłącznie zakonnicy; nie dopuszczano w nich wpływów świeckich. Ćwiczenia pobożne

wypełniały szereg godzin, czasem dni całe. Uczniowie asystowali przy rozmaitych nabożeństwach, byli zobowiązani do określonych modlitw. Podstawą nauczania była łacina; po łacinie prowadzono wykłady, uczono gramatyki, czytano autorów; poza tym inne przedmioty, za wyjątkiem religii były traktowane zupełnie dorywczo. Podział klas był dostosowany do nauki łaciny. Aby przyzwyczaić młodzież do tego języka, przestrzegano starannie zakazu mówienia po polsku, i to już nie tylko w czasie lekcji czy repetycji, ale także w rozmowie pozaszkolnej. Do ewidencji służyła tzw. nota linguae,

tabliczka drewniana z literami N.L., którą oddawano mówiącemu po polsku, choćby przez zapomnienie; ten, kto ją otrzymał, starał się dalej ją podać, rozmaitymi więc sposobami naciągał kolegów na polskie słowa. Tabliczka ta, jak pisze pamiętnikarz Jędrzej Kito wicz — „czasem przez jeden dzień całą szkołę obiegła, gdyż niemal niepodobne było każdemu ustrzec się polskiego słowa, kiedy zdrójca, mający notam linguae naprowadził na niego pytaniem: quo modo hoc explicatur polonice? — a wyciągnąwszy z nieostrożnego polskie słowo, rzucił mu notam lingu-

ae”. Profesor wszedłszy do klasy, pytał zaraz, kto ma tę nieszczęsną notę i karał jej posiadacza, „na obiad kilka placent w rękę, za noc kilka plag w siedzenie”.

Powszechnie stosowano system emulacji, a więc współzawodnictwa między uczniami — wygrywania jednych przeciwko drugim, pobudzania ambicji wywyższania się nad innych.

Rozmaite środki służyły do podtrzymywania współzawodnictwa. Najbardziej znany był podział klasy na dwie części, lepszą — pars Romana, i słabszą — pars Graeca; jedni uczniowie siedzieli po stronie rzymskiej, drudzy po greckiej, a napisy stwierdzały ich tytuł. Profesorowie przyznawali za odpowiedź tej czy tamtej stronie pewną ilość pochwał lub też błędów; zapisywano je na dobranej stronie, po czym — co tydzień czy co miesiąc odbywało się sumowanie tych punktów, i ta część klasy, która miała lepsze

łane zajmowała na przyszły okres część rzymską.

Uczeń, który specjalnie wyróżniał się spośród kolegów, mógł być obwołany przez profesora — dyktatorem; nie zajmował on już miejsca po rzymskiej czy greckiej stronie, lecz siedział w osobnej ławce koło katedry, wolny był od rozmaitych zadań, miał też prawo przekazywania laudes Grekom czy Rzymianom. Jeżeli jednak okazało się, że dyktator czegoś nie wiedział, podlegał degradacji; często więc były zmiany na tym dygnitarstwie szkolnym.

Innymi znów dygnitarzami byli imperatorowie, tutaj nie zasługi w naukach miały wpływ, lecz przede wszystkim pochodzenie rodziny, zamożność, prezentacja zewnętrzna. Imperatorowie zajmowali pierwsze ławki, szli pierwsi w czasie procesji — przyzwyczajali się do tej reprezentacyjnej roli, która miała w przyszłości być ich udziałem.

Klasa była więc zorganizowana hierarchicznie; nie brakowało

SKŁADANKA Z NAZWISK I WOLNEGO CZASU

Jeśli za prapoczątki przyjmiemy datę powstania Funduszu Wczasów Pracowniczych, mamy 28 sezon letni, tradycyjnie już, przez większość Polaków, przeznaczony na wypoczynek. Przez te dwadzieścia osiem lat dużo zmieniło się w całym kraju, na każdej piędzi naszej ziemi i w każdej naszej szarej komórce. Nie zmieniła się tylko podstawowa forma zabawiania wczasowiczów: koncert zwany popularnie składanką.

Twór ten narodził się w dawnych czasach, kiedy to w dziele zabawiania ludzi, nie tylko zresztą na wczasach, rywalizowały ze sobą dwie instytucje: społeczny „Artos” i prywatny, licencjonowany impresario.

Co to jest składanka? Jest to koncert, organizowany według następującego szablonu. Żeby było jaśniej, wyjaśnię to na podstawie fikcyjnej rozmowy, chociaż świadkiem takich autentycznych rozmów byłem niejednemu raz.

Impresario do aktora lub piosenkarza: — Chce pan(i) zarobić?
Aktor lub piosenkarz: — Kto by nie chciał? A co mam robić?
I.: — Kiedy ma pan(i) urlop w teatrze?
A.: — W lipcu.

I.: — A więc w lipcu pojedziemy do miejscowości wczasowych na Wybrzeżu. Tam jest około stu tysięcy ludzi, którzy nudzą się jak mopsy. Powie pan(i) im swój monolog „Zaba” i zaśpiewa piosenkę „Ja cię Kocham szalenie”. Może być numer na bis. Za jeden występ — tysiąc. Może być w ciągu dnia i dwa występy. Baza w Mielnie. W wolnym czasie może pan(i) opalać się i pić wódki. Leci?

Kiedy poleciał do kilkoma aktorami i piosenkarzami czy piosenkarkami — impresario, obojętne, państwowy czy prywatny, szukał tzw. konferansjera.

— Słodkiutki — mówił mu — tu jest lista artystów i ich numerów. Same nazwiska, ludzie to kupią. Złazć to wszystko do kupy i zapowiadać dowiecipnie. Dwa kawalki za występ. Leci?

I tak poleciała w świat składanka, gwoździem trzeba przyznać — nie zawsze najgorsza.

Ale jak w każdym wypadku, kiedy u źródeł działania leży przeświadczenie, że „ludzie to kupią”, tak z biegiem lat składanki z reguły nabierały cech chałtury i szmiry. Trudno jest zebrać grupę wykonawców o znanych nazwiskach na jeden termin, więc robi się składanki składane. Jeden znany aktor zaczyna tournée, machnie kilka koncertów i ucieka kręcić film, więc na jego miejsce wchodzi „zastępczo” chałturnik spod ręki. Trzeba przyciągnąć publikę, więc na afisz pcha się bombowe nazwiska, a potem, na koncercie, serdecznie przeprosza, że właśnie jechał... i nie dojechał. Publiczność musi też, z biegiem lat coraz więcej, dopłacać za ryzyko organizatora. W praktyce znaczy to coraz mniej sławnych nazwisk, coraz wyższe ceny za bilety.

Ale to wszystko nie jest najważniejsze. Problem polega bowiem na tym i dlatego chyba składanka zebrała w ciągu 28 lat tyle batów, że ten rodzaj rozrywki, rozgłaszający statystyczne sumienia organizatorów, jest namiastką, hamulcem dla przemysłowej, mądrej polityki zabawiania ludzi na wczasach.

Malo kto wie, że słynne tango z lat pięćdziesiątych „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem...” napisane było przed wojną na specjalne zamówienie jednego, prywatnego pensjonatu. Trójka autorów tego przeboju: Jelin, Katuszek i Karasiński stworzyła tango, które miało być (i przez krótki okres lata 1939 r. było) własnością pensjonariuszy, było napisane specjalnie dla nich, specjalnie dla Zakopanego.

Kto dba dzisiaj u nas o to, aby stworzyć atrakcyjne programy koncertowe specjalnie dla wczasowiczów, z myślą o nich i ich wypoczynku? Kto myśli o tym, że setki tysięcy ludzi dopiero na wczasach ma chwilę czasu i może wysłuchać, często po raz pierwszy w życiu, koncertu fortepianowego czy recitalu znanego artysty operowego? Oczywiście nie może o tym myśleć impresario, który idzie na pewną kasę i boi się ryzyka finansowego. Nie może tego zrobić „Estrada”, która też woli mieć bilans finansowy dodatni. Ale przecież nie jest tajemnicą, że do dobrej sztuki dopłacamy niejedną złotówkę, że nie wszystko można bilansować jedną imprezą. Pytanie tylko, kto to ma robić?

Są u nas ludzie, którzy twierdzą, że domaganie się poprawy stanu rozrywki „urlopowej” jest sztuką dla sztuki. Na urlopie trzeba wypoczywać i nikt nie pójdzie np. na operę. Kłam tym twierdzeniem zadają liczne nasze festiwale w miejscowościach właśnie wypoczynkowych. Opole, Łagów, Zielona Góra, Kołobrzeg, Sopot, przyciągają swymi gigantycznymi składankami i często niezbyt atrakcyjnymi imprezami tysiące ludzi, którzy są właśnie na urlopie. Mało tego. W Opolu czy w Sopocie spotykałem wczasowiczów, którzy ścignęli na czas festiwalu z dosyć odległych stron, porzucając namioty, lasy i jeziora na rzecz festiwalowych amfiteatrów. Nie samym plenerem bowiem człowiek żyje i na nasze szczęście, nawet „w tych góralskich lasach” nie stroni od światła rampy.

REMIGIUSZ SZCZĘSNOWICZ

jeszcze ponadto ścisłej kontroli obyczajowej, którą przeprowadzał profesor przy pomocy cenzora, wedle uznania profesorów jawnego lub zakonspirowanego, wybieranego spośród ubogiej młodzieży; zadaniem jego było obserwować kolegów, notować ich przewinienia i potem donosić w końcu tygodnia profesorom. Był to więc donosiciel, cieszący się zaufaniem władz szkolnych, zniechęcony przez kolegów, którzy nieraz mścili się na nim, zwłaszcza przy końcu roku szkolnego — pierwszy cenzor zazwyczaj przed wakacjami zniknął ze szkoły.

Emulacja wyzwałała chęć wysferzania się; system nagród i kar prowadził do efekciarskich sukcesów, powodował brak koleżeństwa i dążenie do wywyższenia się, choćby kosztem kolegów. Rodzice szczylicili się, widząc, że ich dzieci zbierają nagrody, pochwały, tytuły, uważali to za dowód skuteczności nauczania i za najlepsze przygotowanie do ży-

cia, które też miało polegać na zbieraniu sukcesów, nie zawsze uczciwą drogą. Owcześnie zwyczaj otwartych popisów szkolnych był więc czymś na tym tle zupełnie zrozumiałym; uczniowie pragnęli zwracać na siebie uwagę, profesorowie chcieli się pochwalić efektami swej pracy, rodzice chcieli widzieć swoje dzieci w chwale.

Skomplikowanemu systemowi nagród i dystynkcji, łączących się z zasadą emulacji, odpowiadał nie mniej wypracowany system kar. Kary były rozmaite; za karę pozbawienia ucznia jego godności, ośmieszano go, sadzano na oślej ławie — scammum asinarum, wkładano mu na głowę czapkę z oślimi uszami, a nawet — oprowadzano tak ozdobionego po wszystkich klasach przy krzyku rówieśników. Ale naczelną, najczęstszą karą było jednak skórobicie w różnych formach.

Bito dużo, przy rozmaitych okazjach i bez okazji, bito su-

Wojna o wyzwolenie Bułgarii spod tureckiego jarzma rozpoczęła się 24 kwietnia 1877 roku. 27 czerwca wojska rosyjskie przepłynęły Dunaj, a w lipcu czołowy ich oddział przeszedł Stare Góry i zajął południową część kraju.

W krwawych walkach, które toczyły się w pobliżu Starej Zagory, uczestniczyli również bułgarscy ochotnicy. Tam rosyjsko-bułgarski oddział, na skutek liczebnej przewagi wroga, zmuszony został do wycofania się. Szukając dogodnego miejsca do skutecznej obrony, zajął przejście przez szczyt Szypka, przerywając w ten sposób Turkom kontakt między ich wojskami znajdującymi się w północnej i południowej Bułgarii.

Ciężkie walki o utrzymanie Szypki trwały przez trzy dni — 21, 22 i 23 sierpnia 1877 r. Oddziałem broniącym przejścia, a liczącym 5500 żołnierzy, dowodził generał Stoletow. Armia turecka, na której czele stał pasza Sulejman, przewyższała pięciokrotnie rosyjsko-bułgarski oddział.

W pierwszym dniu nierównej walki odparto 9 nieprzyjacielskich ataków. W następnym — wojska tureckie zaatakowały znowu i odcięły bohaterów obrońców od źródła wody. Na skalistym szczyście walczący odczuwali straszne pragnienie... Decydujący był trzeci dzień — 23 sierpnia. Ataki tureckie następowały jeden po drugim. Żołnierze rosyjscy i ochotnicy bułgarscy wykazali wówczas ogromny hart ducha. Walczyli nawet ranni. Kiedy skończyła się amunicja — na Turków posypały się kamienie. Zrzucono nawet na nich ciała poległych...

Obroncy Szypki wytrwali i doczekali momentu, w którym z pomocą przyszły im inne oddziały rosyjskiej armii.

... Nie spełniły się przepowiednie jednego z londyńskich dzienników, który informował swoich czytelników: „Wojnę wygrała Turcja. Pozostaje czekać tylko na przejście paszy Sulejmana przez Balkany”.

Pasza Sulejman nie przeszedł. Szypka się nie poddała, Szypka zwyciężyła wroga. Specjaliści wojskowi nazwali to zwycięstwo — niemożliwym, biorąc pod uwagę

W STULECIE BITWY KTÓRA ZADECYDOWAŁA O WYZWOLENIU BUŁGARII

Korespondencja własna



W odległości 25 km na północ od Kazanlyku, w Starych Górach, znajduje się szczyt, który zajmuje szczególne miejsce w historii Bułgarii. Tu bowiem, przed stu laty, rozegrała się — decydująca o niepodległości tego kraju — wielka bitwa...

liczebną przewagę wojsk tureckich.

W walkach na Szypce największą rolę odegrał cel, w imię którego walczyli rosyjsko-bułgarskie oddziały: wyzwolenie cierpiącej Bułgarii.

Dziś, kiedy noc otoczy góry, szczyt, któremu na wieczną pamięć nadano imię gen. Stoletowa, od początku zaczyna swoją opowieść. Mówią milczące mogiły i okopy, mówią każda grudka ziemi.

Wdzięczny naród wybudował tu ogromny pomnik, który uwiecznia zwycięstwo rosyjskich żołnierzy i bułgarskich ochotników. Teraz płonie tam wieczny ogień — symbol płomiennego bohaterstwa obrońców szypczańskiego przejścia. Wzdłuż drogi wiodącej z Kazanlyku na szczyt „Stoletow” zasadzono 18 627 brzoź, tyle ile zginęło tu bohaterów walki wyzwolenieckiej...

LILIANA RADIEWA

naśliczniej ukwalifikowanym po dwa i trzy razy na dzień leżeć na stolku”.

„Nahaj niesiono za idącym do szkoły księdzem patrem, jako widoczna oznaka siły, i wraz z teką rozkładano go na katedrze abyśmy zbawiennego monitora nigdy z oczu nie tracili. (...) Wiele przez ten przeciąg czasu odebrałiśmy nahajów. Trzeba jednak przyznać, że je zastosowano do wieku, klasy i siły penitenta, i w infimie były cieniuteńkie i nie administrowano ich więcej dziesięciu, za każdą promocją grubiał monitor i zwiększała się liczba razów, tak że gdy uczeń doszedł do filozofii, kańczuk także dorósł z nim do normalnego swego wzrostu: tu już brano go pięćdziesiąt, a niekiedy i więcej”.

Spod pióra jezuita Naruszewicza wyszedł też osobliwy plód muzy pedagogicznej — „Oda do Bizuna”, zachwalająca zalety i wartość kary cielesnej:

O z wieków cudotworny symon byczej skóry,

Złych duchów egzorcysto, poprawco natury,

Stróżu durnej młodości, proszku doskonały

Na upór, muchy w nosie, młotne zapaty.

Tyś był wszystko przed czasami, choć grupy Sarmata

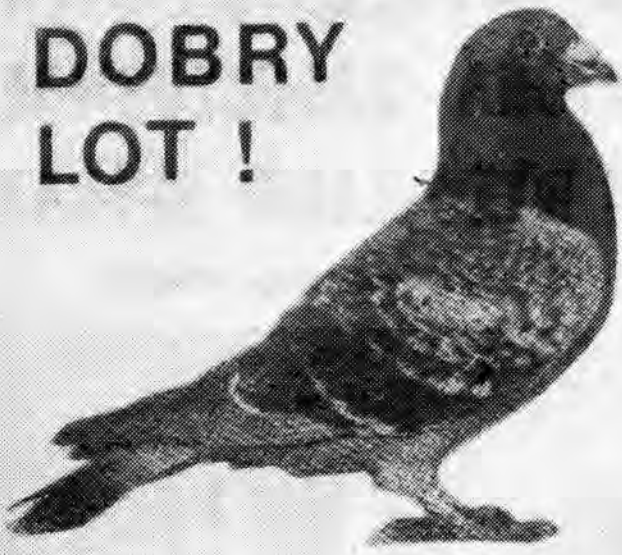
Nie wysyłał po rozum do obcego świata

Swych dzieci, ale przodków chwalebny natogiem

Bez wielkich kosztów miewał kańczug pedagogiem.

BRONISŁAW KOCHMAŃSKI

DOBRY LOT!



Przed paroma tygodniami prasę obiegła wiadomość, że gołębie pocztowe szybsze są od międzynarodowego ekspresu „Karpaty”, gdyż odległość z Przemysła do Rumunii pokonują w czasie o kilka godzin krótszym niż pociąg. Dowiedli tego rumuńscy hodowcy, którzy nasze miasto od paru lat obierają za miejsce startu dla swoich skrzydlatych listonoszy.

Nie jest to bynajmniej odkrycie nam współczesnych. Gołąb pocztowy wykorzystywany był bowiem do przenoszenia wieści od czasów starożytnych po II wojnę światową. Przenosił nowiny o ruchach wojsk, porażkach i zwycięstwach. Pośrednikiem pozostał po dziś dzień, choć już nie w celach militarnych. Oto angielscy naukowcy posłużyli się gołębiem w chwili, gdy chodziło o szybkie dostarczenie bezcennego leku. A podczas Olimpiady w Tokio najświeższe wieści do redakcji przynosiły również gołębie.

Nie trzeba szukać daleko. Ślasy kibice piłkarscy wiadomości z ważniejszych meczów przekazywali również za pośrednictwem podniebnego poczmistrza. Docierały szybciej niż przez telefon. I kamraci fedrujący na przodku rychło wiedzieli jak rozwija się sytuacja na boisku.

Przemyski Oddział Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych liczy 80 członków, ludzi różnych zawodów, których łączy wspólna pasja. Lotuje 60 hodowców. Najbliższe starty odbywają się w Przeworsku, a potem coraz dalej z głębi kraju, aż przychodzi zagranicą. Przemyskie gołębie pokonywały już trasę Aachen, Haga, Schwerin — Przemysł, fruwały nawet z Londynu, choć ostatnio lotów tych zanichano.

— Każdemu lotowaniu towarzyszą nie lada emocje. Hodowca (lub kilku) otoczony kibicami snuje głośne rozważania: czy już wyleciały,

jaka mają pogodę na trasie, czy dolecą bezpiecznie, kiedy mogą przylecieć itp. To są rozmyślenia ogólne. Z kolei nadchodzi człowieka myśli w rodzaju: ciekawe, czy będzie szybszy. Bo gołębie pocztowe tylko w 50 proc. są twórcami sukcesu, za drugą połowę odpowiedzialny jest hodowca. A łatwiej wychować konia czystej krwi niż zwycięskiego gołębia... opowiada JAN BIK, od 9 lat prezes przemyskiego oddziału PZHGP niejednokrotnie zdobywca czołowych miejsc w okręgu Rzeszów oraz we Współzawodnictwie o mistrzostwo Polski.

— W maju zaczynają się loty ćwiczebne, a lotowanie odbywa się latem przy sprzyjających warunkach atmosferycznych. Nikt nie wypuszcza gołębia zimą i nieprawdą jest, co obwieścił kiedyś „Express Wieczorny”, że w 1967 na olimpiadę w Wiedniu, która odbywała się w lutym, poleciało 30 polskich gołębi. Owszem, były tam, ale dowiozione specjalnym transportem na wystawę, nikt nie organizował lotów konkursowych! Skoro jesteśmy już przy konkurencji olimpijskiej, to nie od rzeczy będzie wspomnieć, że na Olimpiadzie w Düsseldorfie gołąb Stanisława Sumary zdobył srebrny medal...

Rokrocznie odbywają się mistrzostwa oddziału. Zwycięski laur przypadł w tym roku ZENONOWI DUDZIAKOWI. Dwa następne miejsca w kolejności zdobyli: STANISŁAW KULCZYCKI i STANISŁAW SUMARA. W gronie znanych przemyskich hodowców, liczących się w okręgu i w kraju, znajdują się ponadto: CZESŁAW i MICHAŁ WIECHOWIE, KACZMAR, MALAWSKI, MAJGIER, WASIEWICZ i HARAPIŃSKI — miłośnicy tego pięknego sportu.

Dla każdego bez wyjątku

hodowcy największą satysfakcją jest fakt, że gołąb — nawet z najodleglejszej trasy — wraca do gołębnika. Jak to się dzieje? Czym się kieruje ten ptak, skąd wie, którą drogę lecieć?

Powiadają — „wiedziony nie zbadanym instynktem”. Na to wygląda, bo nikt nie dowiódł jeszcze jak jest w istocie. Są tylko domniemania, hipotezy, co pewien czas obalane zresztą. Jeden z belgijskich znawców przedmiotu wywodzi, że o powrocie ptaka w określonym terminie nie decyduje szybkość lotu, bo wszystkie poruszają się w powietrzu z taką samą prędkością, lecz ważne jest, aby umiał on wybrać najkrótszą, najbardziej sprzyjającą drogę. Im wyżej, tym mniejszy opór powietrza, gdyż jest ono w górnych warstwach rozrzedzone, więc łatwiej się lata wysoko. Ale czy bezpieczniej?

Podniebny wędrowiec musi pokonać przeszkody naturalne — jak zorkie rozlewiska rzek, wysokie lasy itp., musi też znaleźć miejsce do wypoczynku i napicia się wody, która w czasie lotu ważniejsza jest od pokarmu. Przeszkodą są mgły, deszcze, burze i wichury znoszące i wpływające na zagubienie poczucia kierunku. Niektóre ptaki źle się czują przy nadmiernym nasłonecznieniu i w upale.

A zatem na czym polega gołębia „orientacja w terenie”? Jest to po prostu odbiór fal elektromagnetycznych wysyłanych przez własny gołębnik, a także fal pola magnetycznego ziemi. Ponadto gołąb ma znakomity wzrok: każde oko widzi „osobno”, niezależnie od drugiego. Tego zdania jest prezes starej belgijskiej organizacji „Królewski wesoły gołąb”, która zajmuje się przygotowywaniem gołębi rajdów. A trzeba wiedzieć, że

Belgia jest potęgą światową w dziedzinie hodowli i eksportu gołębi pocztowych. Parą się tym sportem 130 tys. osób, podczas gdy w Wielkiej Brytanii już tylko 80 tys., a w RFN — 70 tys. Belgijskie gołębie stanowią przedmiot swoistego totalitatora, obstarwia się poszczególne ptaki wypuszczane w dalekich krajach. Ważny jest czas przelotu. Stawki wysokie.

W Belgii 90 proc. „gołębiarzy” (zwrócono mi uwagę, że określenie to niestosowne, że przyjmowane przez hodowców!) stanowią robotnicy, pozostali to drobno-mieszczanie. Elitę hodowców stanowi 300-osobowy „Royal Flying Club” powiązany tradycyjnymi kontaktami z analogiczną organizacją brytyjską.

W Polsce jest około 25 tysięcy hodowców gołębi pocztowych, w których posiadaniu znajduje się blisko pół miliona ptaków (ocenia się, że drugie tyle jest w rękach tzw. „dzikich” hodowców). Największe skupisko istnieje w okręgu katowickim (30 proc. ogółu członków Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych). Górnicy lubują się w tych ptakach. Wyzbywają się ich niechętnie, w ostateczności. Na łamach fachowego czasopisma znajdują się ogłoszenia w rodzaju: „Z powodu przewlekłej choroby zmuszony jestem sprzedać całą hodowlę gołębi, najlepszych w lotach dalekodystansowych włącznie z Aachen...” albo: „Niesprzyjające okoliczności zmuszają mnie do ograniczenia hodowli do minimum...” Ale są także inne ogłoszenia — podziękowania za znakomity materiał hodowlany. Takie są reguły bon-tonu w tym świecie pasjonatów hobbystów. Stosowane powszechnie.

Podobnie jak powszechne jest ich pozdrowienie: „Dobry lot!”

Zebrała: Al-Bo



DZINY

Od dłuższego czasu na ulicach miast jest niebiesko, za sprawą takich firm, jak „Levi Strauss”, „Blue Jeans”, „Jean's West”, „Lievys Jeans”, „Wrangler”, „Jack Jones”, „Lee”, „Roy Rogers”, a także „Odra”. Chodzą oczywiście o różne rodzaje dżinsów.

Od pewnego czasu niebiesko jest także pod błękitnym niebem naszych wsi, gdzie moda dociera już bez opóźnienia właściciwi.

Janusz D., spod przemyskiej wioski, też chciał mieć dżinsy, a nie miał akurat wujka w Ameryce, ani pieniędzy na bony do Peweru. Więc skumał się z Marianem G. i obaj postanowili się odziać jak Pan Bóg przykazał, bo w ciemnych garniturkach już się sobie nie podobali.

— Muszę mieć dżiny — postanowił Janusz D. i obaj ruszyli do Przemysła.

W mieście spotkali znajomego, Waldemara R. i w trójkę postanowili się nieco rozzerwać. Rozrywka w takim towarzystwie polega przeważnie na odpowiednim struci się alkoholem, bo wtedy trudno odróżnić kto głupi, a kto pijany.

— Do knajpy nie pójdziemy — stwierdzili zgodnie — bo jest za drogo. W sklepie się kupi, na świeżym łufcie wypije...

Wniosek był ekonomicznie uzasadniony. Kupili więc alkohol, coś niecoś na zakąskę i poszli nad San. Rzeka płynęła spokojnie, wróble ćwiergotały, zefirek z obrzydzeniem muskał im twarz.

Widać świeże wiejskie powietrze, plus nie fałszowana śmietana, mają dobry wpływ na działanie alkoholu, bo wiem po kilku kolejkach najbardziej pijany był mieszczuch Waldemar R. Po kilku następnych przestał reagować na bodźce. Dwaj pozostali mieli dobrą reakcję, bo od razu spostrzegli u wlanego kompana zegarek z bransoletką, a jak tego Waldka dobrze przetrząsnęli, to znaleźli jeszcze 1500 złotych w gotówce.

— Jest na dżiny? — ucieszył się Janusz D. i sam sobie odpowiedział z zadowoleniem, że jest.

Razem z Marianem G. postanowili, że jednak w Przemysłu portek nie będą kupować, lecz ruszą hen, w świat daleki, np. do Wrocławia. Pociąg jakby na nich czekał. Kupili bilety i w drogę...

— Bardzo klawo jest w tym Wrocławiu — stwierdzili po przyjeździe.

Opchnęli zegar z bransoletką, nabyli bony i kupili dżin-

sy marki „Wrangler”. Konkretnie kupił Janusz D., który nie wdział ich jednak na siebie, bo szanował, i zawinięte w peweksowski papier nosił przy sobie, żeby się wystróżić dopiero po powrocie i kłuć w oczy miejscowych oraz kokietować dziewczuchy.

Po drodze udało im się zapoznać dwie dziewczyny, sympatyczne bestyjki i chętniary co ważniejsze. Już było dość erotycznie, ale widać przybyły za bardzo wyróżniali się w tłumie, bo zwracali uwagę, zresztą głównie milicji.

W pewnym momencie Janusz D. zauważył, że funkcjonariusz MO zmierza w ich kierunku, więc na wszelki wypadek dżinsy pozostawił pod opieką dziewczynek. Milicja spełniła swój obowiązek — wylegitymowała obydwoh, nie podejrzanego nie stwierdziła i puściła chłopczyków wolno. Wrócili więc do dziewczuszek, a tu ani panienek, ani dżinsów.

— Czort z panienkami, ale gdzie są dżiny? — zaszlochtał Janusz D., bo był widać większy elegant niż seksowiec.

Pokrzyżyli z Marianem po mieście, ale okazało się, że Wrocław jest jednak większy od wsi rodzinnej, w której niełatwo jest się komuś zgubić. Dziewczynki z portkami zniknęły, jak kamień w wodę.

— Lekko przyszło, lekko poszło — próbował ratować sytuację Marian, ale Janusz był niepokieszony.

— Takie piękne „Wrangler” — że też musieliśmy spotkać te k... — marudził i obrażał dziewczyny, w gruncie rzeczy mało znane.

Wygrzebali z kieszeni ostatnie złotówki, wsiedli w pociąg i wrócili do Przemysła.

Wrocławska przygoda trochę w sumie trwała, był więc czas, żeby otrzeźwiał okradziony Waldemar R. Gdy doszedł do siebie, od razu spostrzegł, że nie ma zegarka, bransolety i pieniędzy. Nie miał też wątpliwości, kto mu to wszystko „podprowadził”.

Kiedy spotkał dwóch niedawnych kompanów, poprosił grzecznie, żeby oddali po dobroci zrabowane rzeczy. A oni na to — zgodnie z praw-

da — że g... z tego mieli i nie zamierzają po dobroci oddać. Wtedy Waldemar R. poszedł poradzić się milicji. W efekcie Janusz D. i Marian G. siedzą, w nowych, aczkolwiek drelichowych spodniach.

Opisana tu historia świadczy także o zmianach obyczajowych w naszej wsi. Nie tak dawno jeszcze w dżinsach z amerykańskiej paczki chodziło się co najwyżej do oboru. A teraz dżinsy się pierze, żeby oblażyć i nawet sumę można w nich obkoczyć...

JAN M.





Przebrzmiały już echa V OGÓLNOPOLSKIEJ SPARTAKIADY MŁODZIEŻY, ale do tematu tego warto jeszcze powrócić i pokusić się o spokojną i rzeczową ocenę startu ekipy naszego województwa. Jak wiadomo nasi młodzi sportowcy zajęli w punktacji drużynowej XXXVI miejsce. Nie brzmi to imponująco, lecz sama lokata nie odzwierciedla prawdziwej sytuacji, nie przedstawia obrazu zmagania, wielkiej woli walki, ambicji i żmudnych przygotowań do udziału w spartakiadzie.

O podsumowanie wyników reprezentacji województwa przemyskiego poprosiliśmy kierownika naszej ekipy, starszego inspektora do spraw metodyczno-szkoleniowych Wojewódzkiej Federacji Sportu — MARIANA SZWARCA:

— XXXVI miejsce było osiągnięciem zgodnym z naszymi przewidywaniami. Braliśmy pod uwagę nasze aktualne możliwości, wynikające m. in. ze stanu bazy treningowej, kadry trenersko-instruktorskiej itp. Nie jesteśmy przecież potentatami w krajowym sporcie, a mimo to z Przemysłem liczone się podczas spartakiady. Zawodnicy, którzy znaleźli się w finale, byli groźni dla najlepszych, czego najbardziej wymownym dowodem jest zdobycie 8 medali. Wielka w tym zasługa trenerów, szczególnie Z. MICHAŁSKIEGO, J. KLYMIŃSKIEGO, B. EKIERTA, S. WYSOCKIEGO, T. ŚNIEŻKA i J. MAUTHEGO oraz wszystkich zawodników, którzy walczyli z wielką ambicją i nie przynieśli nam wstydu. Chciałbym szczególnie podkreślić duże zdyscyplinowanie członków ekipy...

Wracając do naszej lokaty należy zwrócić uwagę, że 16 najlepszych pozycji zajęły re-

prezentacje tzw. „starych” województw. My startowaliśmy po raz pierwszy w tak gigantycznej imprezie, a mimo to nie byliśmy przystawianymi kopciuszkami, a wręcz przeciwnie — nasi sportowcy kilkakrotnie stawali na podium. Z 331,5 pkt. zdobytych przez przemyską ekipę — 118 pkt. otrzymaliśmy za wyniki drużyn

organizatorzy... nie przyznali nikomu nagrody „fair play”. A nie przyznali dlatego, ponieważ pretendowało do niej... 49 ekip!

6 województw otrzymało natomiast dyplomy od Polskiej Federacji Sportu za wzorową organizację eliminacji strefowych. Z przyjemnością chcę zakomunikować, że jeden z

Łódzkie reminiscencje

POSTAWA MŁODYCH SPORTOWCÓW NAPAWA OPTYZMIZMEM

startujących w grach zespołowych, jeszcze podczas eliminacji strefowych. W grach tych uczestniczyło łącznie ponad 100 osób. Natomiast w sportach indywidualnych, w których brało udział tylko 39 zawodników — uzyskali ponad 200 punktów.

Aktualnie dokładnie analizujemy uzyskane rezultaty. Wnioski posłużą nam w dalszej pracy, szczególnie w przygotowaniu do kolejnej spartakiady, która za dwa lata odbędzie się w Bydgoszczy i Toruniu. Trzeba zdać sobie sprawę, że impreza ta zostanie rozegrana na rok przed Olimpiadą w Moskwie, stąd też poziom jej będzie na pewno bardzo wysoki. Liczymy jednak, że w VI Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży zdobędziemy wyższą lokatę. Optymizm ten wynika z postawy i rezultatów osiągniętych przez naszych zawodników w Łodzi. Trudno nawet kogoś specjalnie wyróżniać. Wszyscy, zarówno zawodnicy jak i ich trenerzy, zasłużyli na słowa uznania.

Przy okazji pragniemy podziękować gospodarzom za niemal idealną organizację tej wielkiej imprezy i gościnne, serdeczne przyjęcie. Atmosfera była naprawdę cudowna, a walka prawdziwie dżentelmeńska. Świadczy o tym fakt, że

tych dyplomów przypadł Przemysławowi.

MEDALIŚCI

MEDAL ZŁOTY: J. Wojtas (Polonia) — podnoszenie ciężarów.

MEDALE SREBRNE: M. Filipowska (I LO Przemysł) — łucznicтво, M. Jajuga (Czuwaj) — lekkoatletyka i S. Karpiuk (Polonia) — podnoszenie ciężarów.

MEDALE BRĄZOWE: M. Filipowska (2 medale brązowe w łucznictwie), H. Skowronek (Polna) — kolarstwo i A. Pichur (Czuwaj) — lekkoatletyka.

Punkty dla naszej ekipy w sportach indywidualnych zdobyli:

☆ zapaśnicy (trener T. Śnieżek) — 56,5 pkt.;

☆ lekkoatleci (trenerzy Z. Michalski i J. Klymiński) — 44 pkt.;

☆ łucznicy (trener J. Mauthe) — 42 pkt.;

☆ ciężarowcy (trener B. Ekiert) — 37 pkt.;

☆ kolarze (trener S. Wysocki) — 34 pkt.

Ponadto w grach zespołowych nasze drużyny zdobyły podczas eliminacji strefowych 118 pkt.

(jm)

Piłkarze znów na murawie

JKS ROZPOCZĄŁ OD ZWYCIĘSTWA

JKS — SANDECJA 2:1 (1:0)

WAWEL KRAKÓW
— POLNA 2:0 (0:0)

W ub. sobotę i niedzielę rozpoczął się nowy sezon rozgrywek dla piłkarzy naszego województwa. W centrum zainteresowania znajdowały się mecze JKS i Polnej, które to drużyny są, jak wiadomo, naszymi jedynymi reprezentantami w klasie międzywojewódzkiej.

Piłkarze z Jarosławia spotkali się w swym inauguracyjnym występie, na własnym boisku, z Sandecją Nowy Sącz. Beniaminek zagrał bardzo ambitnie i na starcie odniósł pierwsze zwycięstwo, które ma podwójną wartość. Nie chodzi bowiem tylko o punkty, ale także nabranie

wiary we własne umiejętności, co ma zwykle istotne znaczenie w dalszej fazie rozgrywek. Obydwie bramki dla gospodarzy zdobył Pukał (w 2 i 66 minucie).

Nie powiodło się natomiast Polnej, która zmierzyła się w Krakowie z tamtejszym Wawelem. „Metalowcy” tylko do przerwy zdołali utrzymać wynik bezbramkowy, później natomiast zaczęli popełniać błędy i w rezultacie stracili 2 bramki.

Po pierwszej kolejce w tabeli grupy IV prowadzi Karpaty. JKS zajmuje trzecią lokatę, Polna jest przedostatnia.

KLASA OKRĘGOWA

CZUWAJ — POLNA II
1:0 (1:0)

POLONIA — BUDOWLANI
RADYMNO 0:0

STAL SANOK — POGON
LUBACZÓW 5:0 (1:0)

Pięć zespołów, reprezentujących nasze województwo w nowo utworzonej klasie okręgowej, nie biyszczało na starcie rozgrywek wysoką formą. Czuwaj z trudem pokonał rezerwę „metalowców”, uzyskując jedyną bramkę z rzutu karnego, wykorzystanego przez Ochalskiego. Zupełnie bezbarwny był mecz Polonii z Budowlaniami, a Pogoń doznała wysokiej porażki w Sanoku.

(jm)

UWAGA: terminarz rozgrywek klasy międzywojewódzkiej zamieścił „Nowiny” w numerze z 11 bm.

(j)

KURS DLA KANDYDATÓW NA SĘDZIÓW PIŁKI NOŻNEJ

Wydział Sędziowski OZPN w Przemyslu przyjmuje zgłoszenia na kurs dla przyszłych sędziów piłki nożnej. Wymagane jest ukończenie 18 lat (nie przekroczenie 30 roku życia), średnie wykształcenie i dobry stan zdrowia.

Zgłoszenia pisemne (z podaniem imienia i nazwiska, wieku, wykształcenia i miejsca zamieszkania) kierować na adres: Zbigniew Kogutowicz, Wojewódzka Rada Związków Zawodowych, ul. Waryńskiego 15, 37-700 Prze-

mysł — lub telefonicznie na nr 27-43, codziennie od godz. 8 do 10.

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 31 bm.

Walka z plagą szczurów

Na słupach i tablicach ogłoszeniowych we wsiach i miastach naszego województwa pojawiło się zarządzenie władz w sprawie akcji odszczurzenia, która ma w tym roku odbyć się w terminie od 1 do 10 września. Przedsięwzięciem objęte będą wszystkie nieruchomości — zarówno państwowe, spółdzielcze jak i prywatne (domy mieszkalne, zabudowania gospodarcze, place nie zabudowane, zakłady handlowe i przemysłowe, magazyny itp). Podobnych akcji, na skalę masową, nie przeprowadzano u nas już od kilku lat — szczone miały więc okazję do rozplenienia się i dziś spotykamy je bardzo często. Szczególnie dobre warunki do bytowania i rozwoju znalazły w nowych osiedlach mieszkaniowych, gdzie najłatwiej o pożywienie. Ludzie, korzystający tu z dobrodziejstwa centralnego ogrzewania, nie mają możliwości spalania resztek jedzenia — wrzucają je więc do kubłów na śmieci, a te (nieregularnie opróżniane) stają się składnicą pokarmu dla szczurów. Równie dla nich wygodne są ażurowe drzwi w piwnicach. Jednym słowem warunki żerowania idealne...

Konieczność radykalnej walki ze szczone jest zatem nieodzowna, zważywszy ponadto na szybkość ich rozmnażania się, straty gospodarcze, które powodują i zagrożenie epidemiczne (gryzonie w wspólnym z nimi roznosicielami chorób zakaźnych).

W zarządzeniu o tegorocznej akcji odszczurzenia znajduje się punkt mówiący o karze grzywny do 5 tys. złotych, której podlegają winni niezastosowania się do zaleceń władz w tej sprawie. Kara ta ma być bezwzględnie egzekwowana. I słusznie — jeżeli ktoś bezmyślnie lekceważy groźbę szczonej inwazji, może przynajmniej spełni swój obowiązek w obawie o zasobność własnej kieszeni...

Sposób przeprowadzenia akcji deratyzacyjnej określa instrukcja Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej dołączona do zarządzenia. Skuteczność odszczurzenia zależy od jej przestrzegania. Z instrukcji dowiadujemy się m. in. że stosować należy wyłącznie trucie pod nazwą „Ziarno zatrute”, „Toxan” lub „Artax”, zakupione w wytypowanych sklepach WSS.

Ustalono termin zaopatrzenia się w trutkę do 25 sierpnia br. (do momentu rozpoczęcia akcji przechowywana być musi w suchym i chłodnym miejscu). Przed wyłożeniem trutki trzeba oczyścić z odpadków i śmieci podwórza, piwnice i strychy oraz trzymać pod zamknięciem — tak, aby nie były dostępne dla szczurów — artykuły spożywcze i karmę dla zwierząt, uniemożliwić ponadto gryzoniom dostęp do wody.

Trutkę należy wyłożyć 1 września w miejscach, gdzie szczone najczęściej się pojawiają, umieszczając tam jednocześnie ostrzeżenie: „UWAGA — TRUCIZNA”. Pozostawiać wyłożoną trutkę do 10 września, uzupełniając ją w miarę spożywania przez szczone.

W czasie trwania akcji należy zbierać codziennie padłe szczone, spalać je lub zakopywać na głębokości 1,5 m w odległości co najmniej 20 m od źródeł wody do picia. 10 września w podobny sposób postąpić z wyłożoną i nie użytą trutką.

Instrukcja Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej zwraca uwagę na zachowanie bezwzględnej ostrożności podczas trwania akcji. Chodzi przede wszystkim o to, aby do miejsc, w których wyłożono trutkę lub jest ona przechowywana, uniemożliwić dostęp osobom postronnym, szczególnie dzieciom. Trutkę zabezpieczyć trzeba ponadto przed zwierzętami domowymi i ptactwem.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM taniej (cena już obniżona) gąsiora na 50 i 75 litrów. Przemysł, Chopina 2/8.

ZAMIENIĘ garsonierę w Rzeszowie na podobną lub większą w Przemyslu. Wiadomość: Przemysł, Tysiąclecia 12.

FIAT 126 P 650 S (nowy) oraz FIAT 126 — rok 1976, pilnie sprzedam. Wiadomość: Wacław Kostka, Ostrów 288 k. Przemysla, tel. 1082.

SPRZEDAM dom mieszkalny, ogród 1 3 ha pola. Wiadomość: JAKSMANICE 91 (dojazd autobusem MPK nr 13).

POTRZEBNA pani do 2-letniego dziecka. Warunki do omówienia. Przemysł, Rycerska 14 (boczna Wróblewskiego), tel. 43-18.

9 SIERPANIA w godzinach popołudniowych (okolice Jagiellońskiej, Sportowej i 1 Maja w Przemyslu) zgubiono czarny neser z narzędziami. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot, za wynagrodzeniem, do lokalu redakcji.

KUPIĘ garaż. Przemysł, telefon 20-37 Janusz Mendychowski, ul. Tysiąclecia 28.

ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY WOJEWÓDZKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W PRZEMYŚLU

zatrudni natychmiast

15 PRACOWNIKÓW

w zawodach: murarz, betoniarz, zbrojarz, cieśla, stolarz meblowy, ślusarz, dekarz oraz pracowników niewykwalifikowanych i stażystów.

Warunki pracy, płacy i mieszkaniowe do uzgodnienia.

Oferty przyjmuje oraz udziela wszelkich informacji Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Przemyslu, ul. Pstrowskiego 10, tel. 23-09.

K-3592/2

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ PRASA — KSIAZKA — RUCH

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa—Książka—Ruch” w Rzeszowie. Kod 35—959 ul. Marchewskiego 19. tel. 320-11.
REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 37-100 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III piętro). Telefon: redaktor naczelny 43-84, sekretariat 22-40. WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 28 zł, półroczna — 52 zł, roczna 104 zł. Prenumerata przyjmuje oddział RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach od 25 listopada na styczeń i kwartał I i półroczną oraz na cały rok do dnia 10 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty. Zakłady pracy, instytucje i organizacje skądą zamówienia na prenumeratę w miejscowym oddziale RSW a w miejscowościach w których nie ma tego oddziału, w urzędach pocztowych bądź w doręczycielu. Natomiast prenumeratorzy indywidualni wyłącznie w urzędach pocztowych lub w doręczycielu. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę która jest o 50 proc. wyższa od prenumeraty krajowej przyjmie RSW „Prasa — Książka Ruch” Centralny Kółportat Prasy i Wydawnictwa w Warszawie ul. Towarowa 28. Konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeratorów krajowych.
OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie kod. 35-215, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji.
MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIENIÓW REDAKCJA NIE WYRACA. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne 38 83803/3851.

KIERUNEK: MORZE CZARNE



Co trzeźwiejszym ludziom, którzy mieli okazję zobaczyć kilometry kolejk samochodów na przejściach granicznych w Medyce — w lipcu, a obecnie w Barwinku, odechciewa się Morza Czarnego... Jedno należy jednak stwierdzić: rozwój motoryzacji w naszym kraju i udogodnienia paszportowe zrobili swoje.

Fot. TZ

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

DIABELSKA POKUSA

U Lucyfera w lodówce, człowiecze,
jest jak u Pana Boga za piecem!

RADA

Nie zapominaj w gębie języka...
schować, gdy gębę będziesz zamykać.

PÓŁ BIEDY

Pół biedy, jeżeli...
na dwóch ją podzielić.

Z CZASEM...

Z czasem sumienie
traci użębienie.

TO NIE FRASZKA

Zanie-
dbanie.

WIELKI STRACH

Innymi słowy:
strach wieloPIETROWY.

SZKOLENIE

Inny kurs —
to wcale jeszcze nie znaczy,
że ma innych
wykładowców i słuchaczy

BEZ WĄPIENIA

Nikt nie chciałby iść do nieba,
gdyby nikt się piekła nie bał.

Zbigniew Uchnast

Z przymrużeniem oka

Tak zwane „wyrazy obce” szybciej by się przyjmowały wśród społeczeństwa, gdyby zmienić ich nazwę na „wyrazy zagraniczne”.

Podobno czasu nie da się zatrzymać. A przecież potrafi to uczynić każda kobieta w pewnym wieku.

Wielkim nietaktem jest zawołać na widok starszej, dawno nie widzianej kobiety: — Aaa, kopę lat...!

Nie jeden walczy mieczem, a ginie od języka.

Każda istota w czasie niebezpieczeństwa stara się przede wszystkim ochronić tę część ciała, która wydaje się jej najważniejsza. Ale tylko jeden struś w takim wypadku chowa w piasku głowę.

Umarł młodo. Zawsze był nieżyłowy.

„SŁONECZNY BRZEŃ” koło... Dubiecka

Prawdziwie letniskowa miejscowość staje się Słone koło Dubiecka. Obok nauczycielskiego, od lipca br. funkcjonuje tu ośrodek wypoczynkowy Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych. Wczasowicze nazwali go... „Słoneczny Brzeź”. Wkomponowany jest bowiem w nasłonecznione wzgórze, prezentując się nadzwyczaj malowniczo. Widok godny podziwu, tym bardziej że jeszcze przed rokiem były tu nieużytki i wertepy pozostawione przez Przedsiębiorstwo Poszukiwań Naftowych.

Aktualnie w 14 domkach typu „Narol” może jednorazowo wypoczywać 80 wczasowiczów, docelowo miejsce będzie 120. Domki są elegancko wyposażone: w każdym radio, telewizor i lodówka. Wczasowicze mają do dyspozycji sprzęt do wędkowania i pływania, boiska do piłki, korty tenisowe. Dzieci używają sobie na ładnie urządzonej placu zabaw, pluskają się w basenie.

San bliźniatko, do zasobnych w jagody lasów też niedaleko. Wszyscy chwalą sobie stołówkę. Nic dziwnego, że wracają zadowoleni z rodzimego „Słonecznego Brzeź”.

MIOTŁY W SKLEPACH

W wolną sobotę sierpnia miały być w Przemysłu otwarte sklepy galanteryjne. I niby były otwarte, ale nikt nie mógł do nich wejść, ponieważ drzwi zastawiono... miotłami. To taki nowoczesny sposób informacji, że niby się pracuje, ale kupującym wstęp wzbroniony.

Nasi Czytelnicy domagają się, żeby sprawę postawić jasno. Albo sprzedawać w wolną sobotę, albo subiektem też dać wypocząć i nie zawracać nikomu głowy.

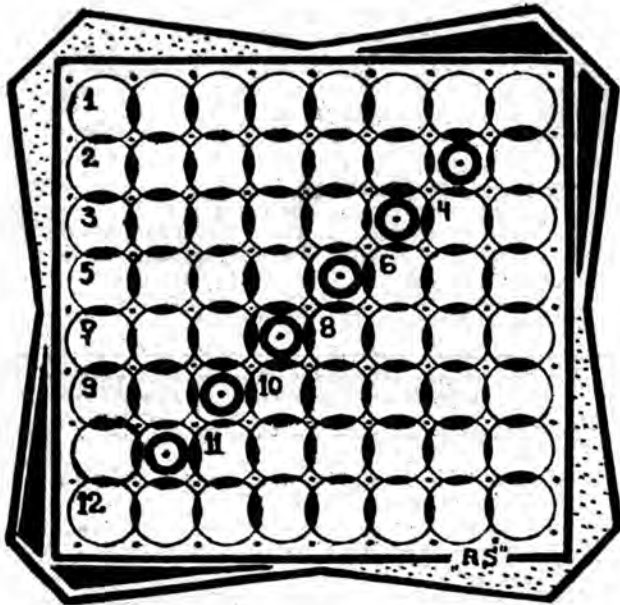
Gdy klient jest uprzedzony, że sklep będzie nieczynny, nie wyrusza na zakupy. Ale jeśli już wyjdzie z domu, a handlowcy straszą go miotłami, ma prawo na handel ponarzekać.

KANT W „ZYWE OCZY”

— 4 sierpnia br. około godziny 11.30 w firmowym sklepie „Polam” przy ul. 3 Maja w Przemysłu kupowałam kinkietty. Potrzebowałam 3 sztuki, ale były tylko dwa tego formatu (po trzeci sprzedawczyni poradziła przyjść po południu, bo w magazynie były). Zakupiłam zatem dwa kinkietty. Już po odejściu od lady wydało mi się, że chyba przepłaciłam, bo na metce wyraźnie stało napisane: „CENA WRAZ ZE SZKŁEM 78 ZŁOTYCH”. Tymczasem policzono mi za klosze dodatkowo po 23 złote. Zwróciłam się po wyjaśnienie, ale usłyszałam, że usztytko w porządku. Naraziłam się jeszcze na gniew pani zza lady. Opuściłam sklep z przekonaniem, że jednak coś tu nie gra... — informuje czytelniczka, przedkładając jako dowód wspomnianą metkę z kinkietu.

Cenimy sobie nowości, lecz nie kanciaste...

KRZYŻÓWKA MAGICZNA



Znaczenie wyrazów: 1) największy piłkarski stadion świata, 2) ukochany Afrodyty, 3) zastępuje pracę człowieka, 4) pleno tytułu, 5) najmniejszy gatunek bawoła, 6) cyrk lodowcowy, 7) masa uszczelniająca szyby, 8) największy port w Jugosławii na wybrzeżu Istrii, 9) tuz, 10) obszar, 11) młodzieżowa gra ruchowa z małą piłką, 12) przerwy między przedstawieniami teatralnymi.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania weźma udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KWADRATU
MAGICZNEGO z nr 29 (507)

Pokost, tartaria, kawior, Orient, sionka, tartak.

Nagrodę autorską otrzymuje T. Filimowicz z Parczewa.

Nagrody książkowe wylosowali: Maria Galuszka z Jarosławia oraz Katarzyna Bernasiewicz i Bronisława Gardziel z Przemysłu.

URLOP



Niech się panienki nie dżiwia. Urlop miałem w lipcu...

Rys. E. KMIĘCIK

W okresie urlopu powinno być miło i wypoczynkowo, ponieważ jest to zwykle zaplanowane, a plany trzeba realizować. Jednakże każde wytyczenie zadań na przyszłość jest przewidywaniem nieprzewidywanych trudności, a z tym bywają kłopoty. Jak to wygląda w praktyce — wyjaśnił mi mój znajomy.

Otóż ten sympatyczny mężczyzna wyjechał w lipcu na wczasy rodzinne. Wyraz „rodzinne” oznacza w jego przypadku żonę i dwoje dzieci, czyli już dość dużo. Znajomy poinformował po powrocie, że raczej mu się nie układało, po pierwsze z powodu pogody. Zdaniem synoptyków były to opady o charakterze ciągłym, zachmurzenie — duże, wiatry zmienne i inne takie niżej, chyba arktyczne. Znajomy miał dwa dni słonecznej pogody, które wypadły akurat w czasie podróży, tj. dojazdu na wczasy i powrotu z nich.

Przy wyjeździe omal nie zadusił mu młodszego syna w wagonie PKP, choć miał „miejscówkę”. Okazało się jednak, że takie same „miejscówki”, z takimi samymi numerami, miało jeszcze kilka innych

osób. W rezultacie w przedziale 8-osobowym jechało 15 ludzi, jeden pijany, jeden pies i około 10 walizek.

Już na wczasach, w uroczej górskiej miejscowości, mój znajomy jadał w stołówce, kar-



miąc wspólnie z żoną dwoje swych nieletnich dzieci, które dokonywały cudów, żeby nie zjeść ani łyżki zupy. Nie mógł wyruszyć na żadną dłuższą wycieczkę, bo związany był godzinami posiłków: o 8 śniadanie, o 13 obiad, o 18 kolacja. Potem szedł na krótki spacer i po powrocie padał w łóżko, śniąc o zwykłym, codziennym dniu pracy.

Czas dłużył się znajomemu okropnie, ale wytrzymał do końca i w cudownie słoneczny dzień

(pierwszy po tych ulewnych deszczach) wracał do domu. W pociągu stał na jednej nodze (cudzej zresztą), pociąg spóźniony był dwie godziny, żona po drodze wyprowadziła go z równowagi, konduktor nie wiadomo dlaczego żądał biletu w przeciwną stronę, ktoś go opieprzył srodze, gdy chciał zdjąć z półki termos z herbatą dla dzieci i wreszcie znalazł się w domu. Miał jeszcze kilka dni urlopu, ale wcześniej wrócił do pracy. Żeby wypocząć...

I teraz doszedł do takiego wniosku, że w przyszłości miesiąc urlopu rozłoży w następujący sposób: 2 tygodnie rodzinnej sielanki (jakoś znieśie te katusze), potem tydzień żona wyjedzie sama i tydzień on sam. Bez kochanki — zapewnił — i bez alkoholu. Wyłącznie relaks i leczenie nerwów.

Osobiście go popieram, bo to jest bardzo porządny człowiek i bardzo rozsądny wniosek. Nie będę już nawet wspominał o wypróbowanym sposobie dłuższych rozstań z żoną (własną), które zdaniem fachowców gwarantują długie i szczęśliwe życie.

MARCIN NOWINA